

Nieszczęścia w parafii Ujanowice w latach 30-tych.

(wypisy z Kroniki Parafialnej napisanej przez Księdza Bernardyna Dziedziaka)

(1932) **Złodzieje na plebanii.** Do tu-tejszej Kasy Stefczyka nadeszły pieniądze 20 tysięcy zł dla rozprawienia wśród członków jako pożyczka. Kasa mieści się na plebanii i proboszcz był przewodniczącym Zarządu. Fakt nadejścia pieniędzy do Kasy był publiczny, bo przez pocztę. W nocy z 23 na 24 sierpnia 1932 napadli bandyci na plebanie po te pieniądze. Oprócz proboszcza był wtedy na plebanii jego brat ks. dr Ignacy Dziedziak i jego kolega ks. Dr Stanisław Adamczyk profesor teologii – byli na wakacjach. Wieczorem rozmawialiśmy ze sobą do godziny 11-tej. Noc była deszczowa. Nagle słyszę w nocy ujadanie psa na podwórzu – trwa to jakiś czas – wstaję, wsłuchuję się. I wtedy w sąsiednim pokoju, gdzie spał mój brat ks. Ignacy, słyszę przyciszone urywane głosy. Zorientowałem się, że napad bandytów i odruchowo krzyknąłem co sił: Kto tam!! Wtem wszystko ucichło. Wołam na brata, a on cicho (nic nie odzywa się). Myślałem, że go już zamordowali. Po chwili dopiero odezwał się z sąsiedniego pokoju: Złodzieje! Rewolwer! Wtedy dopiero wspomniałem sobie, że mam 2 rewolwery nabite. Biorę jeden rewolwer i latarkę ręczną elektryczną i otwieram drzwi. Bandytów już nie ma – czmychli, gdy usłyszeli mój głos, podobno nieludzki głos. Ja wtedy strzeliłem za nimi do otwartego okna, które weszli i które uciekli. Zamiast do okna trafiłem w stół o 1 metr odległy w bok. Otóż bandyci ci, jak się później okazało, to byli znani Zarzycki i Sternal, a prowadził ich tutejszy z Jaworznej niejaki NN. Poprzedniego dnia w dzień oglądali całe obejście i układ plebanii, byli jako podróżni, bezrobotni. W nocy leżeli w ogrodzie i czekali, kiedy pójdziemy spać. Napad był o godzinie 1-szej w nocy. Przystawili drabinę do okna i przez górne otwarte okno z łatwością otwo-



Ks. Dr Stanisław Adamczyk

rzyli dolne okno i weszli. W tym pokoju spał ks. Dr Adamczyk, zbudził się i pyta „kto tam” a oni „ręce do góry!” „odwróć

się” i rewidują i zabierają z port-

fela jego pieniądze. Poszli do drugiego pokoju gdzie był ks. Dr Ignacy Dziedziak, i znów ta sama historia, ale to już ja z trzeciego pokoju usłyszałem i krzykiem swoim spłoszyłem ich. Uciekli, ale my wszyscy dostaliśmy jakiegoś szoku nerwowego i przez kilka miesięcy nie mogliśmy spać.

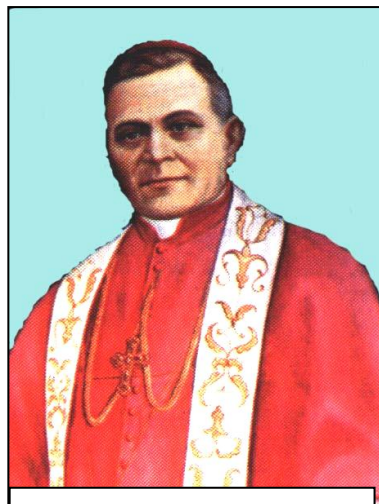
(1934) W lipcu 1934 r. zaczęły się deszcze i przyszedł dzień 16 lipca Matki Boskiej Szkaplerznej. Deszcz ulewny padał 15 lipca i całą noc i całe rano. Już rano woda wyszła z brzegów rzeki, a o godzinie 1-szej po południu **straszna powódź!** – gdzieś w górach oberwanie chmury. Woda przyszła nagle, zalała podwórze plebańskie na wysokość 1 metra, bydło w stajniach we wodzie stoi i ryczy, ludzie płaczą! W „Zagrodach” zabrało stodołę, potem dom Kasprzyckiego. Lament nieopisany!! W kościele ludzie krzyżem leżą i śpiewają suplikacje. Naturalnie poszedł most. Dopiero około godziny 16-tej deszcz nieco zelżył i woda stanęła, a za godzinę zaczęła opadać powoli. Przymuliło w Równi zboża. Na dodatek za tydzień 22 lipca 1934 r. (była to niedziela) w samą Sumę zerwała się ogromna burza i spadł **olbrzymi grad!** wielkości kurzych jaj, gęsich jaj, kocich głów, pięści ludzkich. Trwała ta burza ze 20 minut. W kościele jeden krzyk, płacz, szloch!! Po Sumie, gdy wyszliśmy na pole,

wszystko z błotem zmieszane, na drzewach mało co liści. Trudno rozpoznać, gdzie było zboże, gdzie ziemniaki, bo wszystko jednakowoż z błotem zmieszane. Cały rok było dożywianie powodzian i gradobician przez Komitety miejscowe, które miały subwencje z całego kraju ze składek. Cośmy w tych Komitetach podżyli i napracowali się, to samemu Bogu wiadomo – a ludzie ciągle krzywdzili sobie, że się niesprawiedliwie rozdziela. Słusznie ktoś powiedział o wdzięczności biednych, że gdy dasz co biednemu, to zaraz uciekaj, bo cię ten obdarzony kopnie!

(1935) Ciężkie warunki gospodarcze przygniatają ludzi, trwa tak zwany „**kryzys gospodarczy**”, bezrobocie, tanie zboże, tanie bydło – a drogie towary fabryczne. U ludzi brak gotówki coraz większy. W dodatku powódź wyniszczyła ludzi. Ludzie zadłużają się, gdzie tylko mogą. Na tym podłożu żerują partie polityczne radykalne – wywołują strajki chłopskie, a na wiecach ciągle ataki na księży, na Akcję Katolicką.

(1937) Dnia 14 marca 1937 r. trafił się w tutejszym kościele **wypadek znacznego wylania krwi i zbezczeszczenia kościoła**. Niejaki NN z Krosnej, chłopak lat 13 liczący zaczepił w kościele na Sumie drugiego chłopaka niejakiego NN ze Żmiącej mającego 15 lat. Chodziło im o jakąś szpilkę do ubrania. Już na Sumie wyszturchali się w kościele i po Sumie na polu i zostali na Gorzkich Żalów dalej się obaj w kościele szturchali, aż ten z Krosnej wyjął noża i wbił w kościele w nogę (udo) temu ze Żmiącej – skutkiem czego wybuchła krew w dużej ilości, aż ten pobity zemdlął w kościele. W kościele robi się ruch, podnoszą zemdlącego, a tu pod nim stawek krwi. Byłem wtedy przy ołtarzu odprawiając Gorzkie Żale, a ksiądz wikary gotował się do kazania pasyjnego. Odchodzę, oglądam, stwierdzam niesprawiedliwe i znaczne rozlanie krwi, czemp prędzej łączę się telefonicznie z Kurią

Diecezjalną. Przy telefonie w Tarnowskie Kurii był akuratnie sam Ks. Biskup Ordynariusz Dr Franciszek Lisowski, opowiadam mu o zajściu i on poleca mi ogłosić, że kościół parafialny w Ujanowicach jest zbezczeszczony – w myśl przepisów Prawa Kanonicznego. Wyszedłem na ambonę – przerwałem Gorzkie żale i ogłaszam ten straszny fakt, że kościół zbezczeszczony, że Najświętszy Sakrament się wynosi, że musi być dopiero poświęcenie kościoła! W kościele jeden jęk i płacz, a ja schodzę z ambony – chowam w cichości Najświętszy Sakrament i na gotową już furmankę plebańską siadam i odwożę Najświętszy Sakrament z kościoła do kaplicy w Krosnej. Co się wtedy działo, trudno opisać. Wystarczyło to za rekolekcje dla ludzi. Cały tydzień nie było w kościele żadnych nabożeństw. My z ks. wikarym jeździliśmy ze Mszą św. to do Krosnej, to do Żbikowic, to znów do Kamionki. Oczyszczenie kościoła wyznaczył Ks. Biskup na sobotę 20 marca i sam się zapowiedział i przyjechał i dokonał najpierw ponownego poświęcenia, a potem wyszedł na ambonę i powiedział



Ks. Biskup Franciszek Lisowski, który poświęcał zbezczeszczony kościół w Ujanowicach w roku 1937.

ogniste kazanie do rodziców o wychowaniu i do młodzieży. W kościele pełno płaczu. Potem zarządził Biskup całodzienną Adorację Najświętszego Sakramentu jako ekspiację. Fakt ten opisały gazety i rozgłosił się szeroko, oby był dla innych przestro-

gą.